

268

Z KOGO ŚMIEJE SIĘ ROŻEWICZ?

TEATR

JEST to najmniej różewiczowska ze sztuk Tadeusza Różewicza. Brak tutaj, tak typowej dla tego znakomitego autora — głęstej od poetyckich znaczeń atmosfery, jest za to wyraźna linia akcji, której nie uświadczysz w jego „Akcje przerywanym”, czy w „Małej stabilizacji”. Również różewiczowska ironia straciła swą zwyczajną delikatność, drwiące zbitki pojęć montowane są przez autora niemal brutalnie, atakują wyobraźnię widza wprost, bez osłonek, groteskowa tyrallera z cytatów, póź, kawłarnianych porzekadeł i stereotypowych wstęchnień. Zanim przecież zastanowimy się nad rzeczywistym sensem tej warsztatowej metamorfozy, kilka wprowadzających zdań o treści komedii „Spaghetti i mlecz”, z której premierą wystąpił niedawno Teatr Dramatyczny m. st. Warszawy.

Rzecz dzieje się niby we Włoszech i na pewno w Polsce, włoskość pierwszego aktu jest tu przecieł chwytem umownym. Ubarwia tło i dostarcza pocieki kilku egzotycznych rekwizytów, nie wpły-

wając na istotę omawianych spraw. A sprawy te od pierwszych zdań dialogu anonują swą ważkość — mimo włoskiego pejzażu i omasty ze spaghetti i wenecjańskich przekleństw. Bohaterami sztuki są polscy kombataneci, bohaterowie cichociemnych walk, którzy po latach, pod polskim i włoskim niebem, roztrząsają moralny owych walk wymiar. Zatem odwieczny już problem narodowego bohaterstwa? Wojenna mitologia? I tak i nie. TAK — gdyż są to sprawy, o których w sztuce Różewicza przecieł się mówi, przy tym jest to tenor w dialogu właściwie dominujący, wszystkie inne tematy pełnią funkcję dygresyjną, nie żyją własnym życiem. A jednak — NIE. Bowiem wojenne i powojenne perypetie pułkownika Sroki, sanitariuszki Wandy etc. stanowią dla autora jedynie pretekst dla rozgrywania spraw bardziej go w danej chwili frapujących. Jakież to sprawy? Sam Różewicz nie udziela odpowiedzi wprost. W krótkim artykuliku, zamieszczonym w teatralnym programie, napomyka tylko, iż nawet

w najdonioślejszych wydarzeniach uczestniczą obok ludzi wielkich — ludzie mali, że w każdej sytuacji można śmiać się z samego siebie i z innych. Wyznanie autorskie, które — gdyby je brać literalnie — mogłoby stanowić podniecie do kolejnej, zażartej dysputy ogólnonarodowej, podobnej tym, jakie toczyły się po „Popiołach” Wajdy, po „Śmierci porucznika” Mrożka. Ale literalnie brać go nie należy. Nie należy z tej m. in. przyczyny, że komedia ironiczna Tadeusza Różewicza sama jest właśnie głosem w owych dyskusjach. I uważna lektura, zamieszczonego w „Dialogu” tekstu „Spaghetti i mlecz” wykazuje dość niedwuznacznie, iż to w polemice z mrozkową bajeczką o wskrzeszonym poruczniku Ordonie powstała różewiczowska groteska o wskrzeszonej pannie Wandzie, która utopiła się w Adriatyku, by wypłynąć żywa w środku nadwiślańskich sporów. Różewicz atakuje tu samą postać, w jaki zwykło się u nas mówić o sprawach i sytuacjach, które mogą być, oczywiście, śmieszne i zminiaturyzowane, na

tej samej kasadzie, na jakiej mogą być i sentymentalne i patetyczne i nawet cłliwe. Doprowadzając przecieł ów „sposób ironiczny” do pełnego absurdu, Różewicz udowadnia zawodność samego sposobu podejścia. Które jest możliwe, które może nawet mieć werbalne pokrycie w rzeczywistych faktach z przeszłości, które atoli niczego w tej przeszłości nie wyjaśnia, nie służąc zarazem przyszłości. „Śmiejęmy się z siebie i z innych” — woła Różewicz. Po czym śmieje się z ludzi, którzy śmiech uznają za jedyny sposób interpretacji dzieł, a groteskę za jedyny język współczesnej sztuki. Oczywiście, cały powyższy wywód upraszcza nieco wymowę sztuki, w której nie brak i gorzkiej refleksji nad narodową skłonnością do łatwych legend, do zbednego ubarwiania przeszłości, do kreowania nieudanych bohaterów. Ów atak na prymityw groteski jest przecieł w „Spaghetti i mlecz” wartością najbardziej cenna.

Twórcy przedstawienia w Teatrze Dramatycznym (reżyser —

Witold Skaruch oraz dekorator — Jan Kosiński) trafnie wychwycili ów ton ironiczny tekstu Różewicza. Mnożąc sytuacyjne absurdy, zabudowując przestrzeń sceniczną w przyciągające uwagę widza ruchome linie i spirale, osiągnęli efekt wewnętrzznego niepokoju, który podpowiada widzowi, że nie same słowa płynące z rampy są tu ważne. Że dopiero za nimi kryje się rzeczywisty sens wydarzeń: sprawdzalny w dawnych czynach, nie tylko w dzisiejszym śmiechu. W myśl tych reżyserskich założeń grają i aktorzy, wśród których wymienić trzeba przede wszystkim Mieczysława Mileckiego, z cieniem sarkazmem prowadzącego niełatwą, bo prowokującą do taniej szarży, rolę Pułkownika Sroki. Obok niego Wojciech Pokora w roli weneckiego adoratora nadobnej panny Wandy, Janusz Paluszkievicz jako roztropny strażak gminny, Barbara Horowianka (Wanda), Jarosław Skulski (Pan I), Olgierd Jacowicz (Przewodnik), Feliks Chmurkowski (Cudzoziemiec).

WITOLD FILLER